

WIKTOR TOMASZ GRUDZIĘ ur. 1962; Lublin



| | |
|--------------------------------------|--|
| Tytuł fragmentu relacji | Zaczynały się pierwsze małe manifestacje |
| Zakres terytorialny i czasowy | Lublin; po 1944 roku |
| Słowa kluczowe | "Solidarność", opozycja |

Zaczynały się pierwsze małe manifestacje

Już w liceum, w latach siedemdziesiątych, dochodziły do nas głosy o KOR-ze, o ROPCiO, o KPN-ie, który zaczynał wtedy działalność w Lublinie. Zaczynały się pierwsze małe manifestacje, ksiądz Brzozowski w kościele pobrygidzkowskim, potem jakieś spotkania, przemowy KPN-owców pod pomnikiem Unii Lubelskiej. Darek Wójcik zaczynał swoją działalność przecież właśnie wtedy. Pod koniec lat siedemdziesiątych. przestawaliśmy się bać władzy ludowej.

Dla mnie tym bardziej było to łatwe, że wyrosłem w domu o tradycjach AK-owskich. Mój dziadek oraz ojciec byli oficerami AK. Ojciec również oficerem WiN i ujawnił się dopiero w pięćdziesiątym szóstym roku. Dopiero wtedy pozwolono mu wrócić do rodziny. Jak na standardy PRL wychowałem się po prostu w innym domu. Nawet za bardzo nie miałem wyboru, gdyż zawsze byłem przekonany o wszechogarniającym kłamstwie otaczającym nas wokół.. Zwłaszcza dla człowieka, który tak jak ja, był pasjonatem historii. Nie dało się po prostu spokojnie przejść koło tego obojętnie. Przypominam sobie te podręczniki. Nie nauczycieli, bo nauczycieli akurat miałem dobrych. Pani Chomicka w liceum była znakomitą nauczycielką, ale podręczniki... Ta nachalna propaganda w telewizji, to powtarzanie bzdur, kłamstwa. Potem, w latach osiemdziesiątych, na studiach historycznych na UMCS-ie wykładowca potrafił powiedzieć, że historyk nie zajmuje się na przykład Katyniem, ponieważ historyk się zajmuje tylko takimi zdarzeniami, przy których ma dostęp do źródeł. Czyli jeśli nie ma źródeł, a fakt istnieje, to się po prostu o nim nie mówi. Ciekawa teza. Inny pan z politologii twierdził, że Katyń po prostu był mordem wykonany przez faszystów. No i to właśnie były rzeczy, które trudno było strawić i kto miał większy temperament, nie tylko polityczny, zaczynał się z tym nie zgadzać. Poza tym ten festiwal, który nam "Solidarność", zaserwowała, te 16 miesięcy, ten zdumiewający wybuch entuzjazmu. Ten właściwie ogólno-narodowy ruch społeczny był czymś nie do zapomnienia. Także jak nam to zabrano, to reakcję łatwo było przewidzieć. Coś trzeba było z tym zrobić, bo nie dało się z tym spokojnie żyć. Ludzie co prawda skutecznie tak zwaną emigrację wewnętrzną, zajmowali się czymś innym, wyjeżdżali, zmieniali pracę, angażowali się w działalność kościelną czy kulturalną. Próbowali coś robić, ale po prostu nie dało się zignorować tego wszechogarniającego kłamstwa, które było tak nachalne i włączyło człowiekowi wszędzie, gdzie się dało.

Wybrałem UMCS a nie KUL ponieważ na UMCS-ie pracował profesor Kersten, który już od lat był

zaangażowany w Towarzystwo Kursów Naukowych, tak zwany Latający Uniwersytet, oraz jak mi się zdaje KOR. To był człowiek, dla którego wybrałem bez chwili wahania UMCS i natychmiast poszedłem się do niego zapisać na proseminarium. Kiedyś admirał Togo, zwycięzca z pod Cushimy, powiedział o admirałe rosyjskim Siepanie Makarowie, że jest - w porównaniu z innymi admirałami rosyjskimi - jak dostoyny żuraw wśród domowego ptactwa. I takim profesor Kersten wydawał mi się wśród reszty naukowców Wydziału Humanistycznego. Oczywiście z wyjątkiem pana profesora J. Bartmińskiego. Zapisałem się zaraz do NZS-u. Potem zaczęła się szkoła strajków i tam spotkałem właśnie tych ludzi, z którymi się do tej pory znam i przyjaźnię się i zawsze spotykam z przyjemnością. Wtedy na strajku nawiązywały się te kontakty tak użyteczne w tzw. podziemiu. Zwłaszcza po tzw. strajku Hebdowskim spowodowanym przez o kochanego pana rektora z WSI Kielce. Wtedy to w Chatce Żaka zaczęły się rodzić różne pomysły... Nie tylko przestaliśmy się bać, ale zaczęliśmy się zastanawiać, co jeszcze moglibyśmy zrobić. Tym bardziej, że wybuchł stan wojenny. Władza ludowa już nie tylko była nachalna, ale po prostu zaczynała łamać ludziom kark. Zgarnęli naszych starszych kolegów do ośrodków internowania. Zaczęły się więzienia, wyroki.

Wygląda na to, że nic nie było przygotowane przez Zarząd Regionu NSZZ "Solidarność". Właściwie to wszystko było takim dużym zaskoczeniem dla wszystkich organizacji. Jakby oni w ogóle się nie spodziewali, że nastąpi jakaś kontrakcja władzy ludowej. To jest dla mnie do tej pory po prostu zdumiewające, że nic nie zostało przygotowane, schowane, nawet jedna blacha, matryca czy ryza papieru. Ja w każdym razie nie spotkałem się z tym, żeby coś zostało zakonspirowane przed stanem wojennym. Nie przygotowano żadnych struktur. I raptem: puch! Wystarczyło internować w Polsce kilkanaście tysięcy ludzi i w jakiś sposób struktury Regionu Solidarności zostały rozbite. Pojawiły się jakieś próby strajków i właściwie okazało się, że ktoś musi wypełnić powstałą lukę. Zabawne, ale tak wyglądały początki Informatora Regionu Środkowowschodniego. Samozwłaszcza! Co by tu nie powiedzieć. Czterej starsi koledzy z NZS-u: Krzysiek Hariasz, Arkadiusz Kutkowski, Wiesiek Ruchlicki i Emil Warda widząc, co się dzieje, zaczęli robić pierwszy numer Informatora Regionu Środkowowschodniego już na strajku, na jakimś powielaczu. Potem, po rozbiciu strajku w Lubelskich Zakładach Naprawy Samochodów, w którym ja też uczestniczyłem, drukowali na wałku w jakimś mieszkaniu. Potem z Chatki Żaka, został wyniesiony Cyklos, powielacz elektryczny na matryce pisane na maszynie. Był to powielacz konstrukcji i produkcji czeskiej, „pożyczony” od kolegów z ZSyP-u, jak myśmy ich nazywali, czyli Zrzeszenia Studentów Polskich. Został im po prostu, jakby to powiedzieć, internowany. Powielacz został przeniesiony do budynków Akademii Rolniczej.

| | |
|-------------------------|--|
| Data i miejsce nagrania | 2006-09-07, Lublin |
| Rozmawiał/a | Wioletta Wejman |
| Transkrypcja | Magdalena Nowosad |
| Prawa | Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN" |